

# **Jacek Soplica - wypracowanie**

Paweł Biernacki

Helsinki, 03/05/2010

## Wstęp

Napisałem “Jacka Soplicę” bezpośrednio po “Wywiadzie z Biernackim”. Chciałbym dodać dwa słowa wyjaśnienia, dlaczego. “Wywiad z Biernackim” uświadomił mi, że to nie jest żaden kunszt, jeśli ktoś po prostu jest dziwolągiem i zamiast postać literacką stworzyć po prostu opisuje siebie, minimalnie, naprawdę minimalnie modyfikując rzeczywistość. Ja jestem dziwolągiem, ale to zresztą nie jest żaden problem (tak jak odrębność nie jest problemem dla Biernackiego z “Wywiadu...”). To w ogóle nie jest rzecz warta dyskusji, można by ją skwitować cytatem ze Szwejka o pewnej pani, o której komisja stwierdziła, że “idiotką jest istotnie, ale obowiązki urzędowe wykonywać może”. Jeśli ktoś może wykonywać swoje obowiązki, to co kogo obchodzi reszta? Uświadomiłem sobie jednak, że Biernacki jako postać literacka to jest sympatyczny pomysł na krótką, dwustronicową farsę, ale na niewiele więcej. Postać literacką trzeba stworzyć. Ona jest tworzona w celu zakomunikowania pewnych treści. To jest, zgodzę się, bardzo, bardzo niebezpośredni pomysł na komunikację, ale ma swoje zalety. Postanowiłem, że następnym krokiem nie będzie jakiś anti-Biernacki. Że ja po prostu nic nie stworzę. Nie będzie jakiejś nietypowej, nowej postaci. Przeciwnie. Napiszę tekst na temat, na który pisze się masowo. A moją już rzeczą będzie, żeby i w tej sytuacji jakoś się obronić. Tak powstał “Jacek Soplica-wypracowanie”. Jest to wypracowanie napisane przez młodą dziewczynę, uczennicę, na przykład liceum, która pastwi się trochę nad Mickiewiczem, trochę nad Soplicą. Robię co mogę, żeby miała rację. Wydaje mi się, że ma rację. I ona, pisząc do “pana Profesora” tak naprawdę eksponuje niemiłosiernie wszelkie braki tej postaci. Ona, wydaje się, obraża Jacka Soplicę porównaniem z Szambelanową z pana Jowialskiego. Cóż te postaci mają ze sobą wspólnego? Ta analogia jest w tekście, wyłożona może niespecjalnie precyzyjnie, ale wystarczająco. Jeśli chciałbym w jakiś sposób przyczynić się i zasłużyć, to może chciałbym sprawić, żeby nie nadużywano Soplicy jako ucieleśnienia ideału romantycznego zakochanego. Może nie żeby go w takim charakterze nie przedstawiać, ale nie nadużywać. Ta praktyka jest bardzo niezręczna. Jeżeli Soplica był romantycznym zakochanym, to kim był Giaur? Werter? Romeo? Człowiek wściekły, że mu w miłości nie wyszło to nie jest to samo, co człowiek zakochany. Soplica nawet umierając bardzo dużo czasu poświęca Stolnikowi, natomiast dziwnie mało stolnikównie... On jest nie tyle zakochany w stolnikównie, co jest zły na Stolnika, a to jednak nie jest to samo. To jest w sumie rzecz zabawna, że ktoś taki jak pierwowzór Biernackiego z “Wywiadu...” troszczy się o takie rzeczy. A teraz poważnie. Jeżeli interpretacja postaci Jacka Soplicy nie zmieni się w ciągu najbliższych 12 miesięcy zgodnie z tym, co ja tutaj piszę, to sami Państwo będą sobie winni, jeśli powstanie sztuka z zakochanym Biernackim w roli głównej. To jest ultimatum! Ostrzegam, że jestem gotów na wszystko! Nie potrafiłbym? Oczywiście, że bym potrafił.

## Jacek Soplica – wypracowanie

Drogi panie Profesorze. W niniejszym wypracowaniu będę starała się przedstawić pewne przemyślenia na temat postaci powszechnie w polskiej literaturze znanej, postaci podziwianej, wreszcie postaci z którą identyfikował się niejedyn młodzienc, podświadomie używając jej do wywierania moralnego nacisku na upatrzone przez siebie, miejmy nadzieję, że niedoszące, ofiary. Chcę omówić postać Jacka Soplity. Nie jest moim zamiarem dokonanie moralnej oceny takiego nacisku, a właściwie szantażu, czy to ze strony naszego młodzieńca, czy też, uchowaj Bóg, ze strony samego Adama Mickiewicza. Gdybym dostrzegła analogię do strategii pana Janusza z doskonałej skądinąd sztuki Aleksandra Fredry, "Pan Jowialski", wobec Heleny, czym prędzej porzuciłabym ową, jakże niezręczną, myśl. Jakże można snuć analogie pomiędzy monumentalną postacią naszego bohatera, bohatera w pełnym znaczeniu tego słowa, który jest awanturnikiem, który szczęśliwie walczy, nieszczęśliwie kocha, jest ojcem, księdzem, spiskowcem, francuskim agentem i polskim patriotą, a karykaturalną postacią Szambelanowej, której, jak wiadomo, pan Janusz używał "nieślachetnie". Jacek Soplica był postacią ze wszech miar szlachetną. To znaczy, miał nią być, w zamyśle Autora. Autor "Pana Tadeusza" bez wszelkiej wątpliwości widział się jako tryumfator, jako ten, który swym Jackiem Soplity pogłębił rodzaj niewiast nie dość powolny zamiarom indywiduów pokroju swego bohatera. Jako ten, kto pomścił swe własne krzywdy przemyślnie ukrywając się pod kapturem księdza Robaka. Kamuflaż ten był w zamyśle Autora niezwykle misterny. Jego doskonałość sam Autor chwali każąc Sędziemu godzinami rozmawiać z Jackiem i zupełnie przy tym nie podejrzewać, by były między nimi jakiegokolwiek więzy krwi. Mickiewicz jest delikatny, przyznajmy. Pisze tylko, że Sędzia był bratem Jacka Soplity. Mógł przecież napisać, że jest bratem-bliźniakiem. Skoro tak wybornie pozwolił się "mystyfikować" Sędzia, dlaczegoż my mielibyśmy być bardziej wymagający. Nie dostrzegajmy, że Soplica jest złośliwie uśmiechniętym Mickiewiczem, który mści się za swą własną nieudolność, a może nieatrakcyjność. Przyjmijmy postać Jacka Soplity za dobrą monetę. Na czym polega jego tragedia? Soplica był nieszczęśliwie zakochany w stolnikównie. Któż to jest, wedle Mickiewicza, nieszczęśliwie zakochany? Czy to jest ktoś, kto stara się spędzać jak najwięcej czasu z ukochaną kobietą, kto wkrada się do niej przez balkon, pisze dla niej wiersze? Próżno szukać takich scen w "Panu Tadeuszu". Nieszczęśliwie zakochany, to, zdaniem Mickiewicza, taki, który możliwie wiele czasu spędza na pijatykach z ojcem swej ukochanej. Czy Jacek Soplica w ogóle cierpiał ze względu na swą niespełnioną miłość do stolnikówny? W pewnym sensie. Cierpiał dlatego, że nie mógł się z nią ożenić. Może jeszcze precyzyjniej – bo nie mógł się z nią ożenić, a myślał przez czas jakiś, że mógłby. Czy gdyby Soplica nazywał się Montecchi, zaprzętałby sobie głowę stolnikówną z rodu Capulettich? Czy w ogóle by cierpiał, skoro czarną polewkę od wszystkich Capulettich dostałby, niejako automatycznie, wraz z aktem urodzenia? Do głowy nie przyszłoby mu cierpieć. Ba sam przyznaje, że wszystko byłoby najzupełniej w porządku, gdyby tylko Stolnik nie dawał mu do zrozumienia... Stolnik i Stolnik! Historia miłości Jacka Soplity i stolnikówny to jest de facto historia konfliktu Soplity i Stolnika! Stolnikówna, owszem, jest potrzebna. Całkiem bez niej się nie obejdzie. Ale ma w oczach Soplity takie znaczenie jak w oczach Hrabiego hipotetyczna żona czy córka Sędziego, której "ubóstwiałyby wdzięki". Jakakolwiek! "Żona Sędziego" i "córka Sędziego" do określenia wtórne, relatywne. Postacią centralną dla Hrabiego jest Sędzia, analogicznie jak dla Jacka Soplity postacią centralną jest Stolnik. Nakreślmy wizję następującą, oto Jacek Soplica, umierając, opowiada jak wspominał całe życie słowa stolnikówny, która w ostatniej scenie pożegnania rani go swą odmową... To byłaby, jak sądzę, wizja zbyt poetyczna nawet dla Autora, który bądź co bądź był jednak poetą, nie mówiąc już o Soplity. W każdym razie Soplica o czymś takim nie wspomina, a scena jego śmierci jest opisana dość precyzyjnie. Jego najgorszym wspomnieniem jest owa nieszczęsna potrawa, czarna polewka, która stanowiła symboliczną, uprzedzającą odmowę wobec antycypowanych przez rodzinę zamiarów młodzieńca. Ależ Soplica wiedział, miał całkowitą pewność, że to nie stolnikówna ją przyrządzała! Nie stolnikówna

odmówiła mu swej wzajemności, tylko rodzina stolnikówny – zgody na małżeństwo! Możemy bezpiecznie przypuścić, że stolnikówna nigdy nie zraniła go swą odmową, ponieważ zapewne w ogóle z nią nie rozmawiał! O czymże miał z nią jeszcze rozmawiać, skoro tak wiele czasu przegadał i przepił ze Stolnikiem? Czy stolnikówna była tam do czegokolwiek potrzebna? Nie było wówczas przyjęte, by panienki brały udział w pijatykach. Wielka szkoda. Soplica miałaby wówczas o jeden więcej dylemat, stolnikówna zaś, jak się domyślam, miałaby o jeden mniej. Jacek Soplica jest, panie Profesorze, piramidalną karykaturą człowieka zakochanego. On sam rozważa, prawda, porwanie stolnikówny. Tu przyznam, wydaje mi się jakby bardziej sympatyczny. Może rzeczywiście chciał ją porwać. A może mówi, że chciał. Twierdzi, że nie porwał, bo nie mógł, przez wzgląd na nią (gdyż to by ją zabiło, taka była delikatna!). Dziewice porywane przez swych ukochanych, wiadomo, zwykle padają jak muchy. Nie w tym rzecz. Zwróćmy uwagę kto właściwie o podjęciu decyzji mówi, a kto ją podejmuje! Mówi o tym już ksiądz Robak, twierdząc, że jako Soplica nie chciał jej porwać przez delikatność. Oczywiście, wierzymy mu. Ksiądz Robak nie porwałby zapewne stolnikówny, przez delikatność i z wielu innych względów. Ależ ksiądz Robak tylko relacjonuje, przez swą delikatność nie porywa jej Jacek Soplica! Przyjrzyjmy się zatem szczególnemu aspektowi naszego bohatera, jego delikatności. Wyobraźmy sobie, panie Profesorze, ówczesną, osiemnastowieczną Rosję. Cóż to za kraj? To kraj europejski, imponujący – a jednak nietypowy. Kraj, który swą pozycję musiał w przeciągu stu lat wywalczyć, wyrwać takim potęgom jak na przykład ówczesna Szwecja! Cóż sprawiło, że było to w ogóle możliwe, panie Profesorze? Jak nazywał się najważniejszy zasób, rosyjska Wunderwaffe tamtych czasów? Przewaga technologiczna? Przewaga ekonomiczna? Nie. Tą cudowną bronią był rosyjski chłop. Możemy się domyślać, że na przykład Mickiewicz pisze o Moskalach z lekceważeniem nie dlatego, że naprawdę lekceważy Moskale, tylko dlatego, że ich nie lubi. Ale już na przykład Dostojewskiemu możemy chyba wierzyć, zwłaszcza, że będąc Rosjaninem pisze o rosyjskich chłopach rzecz ciekawą. Pisze mianowicie, że przeciętny “nasz inteligent” (czyli przeciętny rosyjski inteligent), jeśli popełni zbrodnię, wówczas - nie ma dokąd uciec. Że na pewno nie ucieknie w głąb kraju i że stokroć chętniej pójdzie do więzienia niż odważy się żyć wśród rosyjskich chłopów (“Zbrodnia i kara”). O więzieniach w dziewiętnastowiecznej, carskiej Rosji możemy sobie wyrobić pogląd choćby na podstawie III części Dziadów. Może zresztą Mickiewicz przesadzał, może przesadzał i Dostojewski. Ale wiemy jedno. To dzięki armiom utworzonym z rosyjskich chłopów Rosja ówczesna zdobyła swą pozycję! Pod zamkiem Stolnika pojawili się “Moskale”, a zatem oddział rosyjskich żołnierzy, wychowywanych w bezwzględnej dyscyplinie. Bomba nuklearna tamtych czasów. Nie ma w tym przesady. Na potrzeby niniejszego wypracowania wystarczy po prostu zaznaczyć, że Szwecja ówczesna i napoleońska Francja nie przestały być mocarstwami przez czysty przypadek. Mamy więc oddział uzbrojonych i zdyscyplinowanych rosyjskich żołnierzy na Litwie, pod zamkiem Stolnika. Przypuszczają szturm. Przypadkiem wiemy, jaką siłą dysponowała strona przeciwna. Dokładnie, wiemy ilu było strzelców opierających się szturmowi. Trzech. (“Trzech było strzelców, a szedł ogień nieustanny”). Jednym z nich był Stolnik, drugim Gerwazy, trzeciego nie znamy z imienia. Możemy przypuścić, że było to trzech doskonałych strzelców. Wolno nam to zrobić? Wydaje się, że ktoś mógłby oponować. Wszak sam Gerwazy dwukrotnie strzelał do stojącego bez ruchu Jacka Soplisy, dwukrotnie strzelał i – ani razu nie trafił! Moglibyśmy wnioskować stąd, że Gerwazemu akurat ostatnio brakowało strzeleckiego treningu, albo że po prostu słabo strzelał (ponieważ odległość była mniej więcej ta sama, z jakiej Soplica bez problemu zabił Stolnika). Nawet najlepsi strzelcy czasem pudłują (“znałem myśliwych lepszych od was, a chybiali!”). Jeśli jednak Gerwazy na chwilę przedtem odpierał wraz ze Stolnikiem i owym trzecim, nieznanym strzelcem szturm oddziału rosyjskiej piechoty, w dodatku z powodzeniem, to trudno nazwać go kiepskim strzelcem. Jeżeli nazwalibyśmy Gerwazego kiepskim strzelcem, to czegoż spodziewać się po strzeleckich umiejętnościach Stolnika, który był jego pryncypałem i mógł istotnie słabo strzelać, ponieważ był bogaty! Czy pan Profesor uwierzy w wizję samotnego litewskiego strzelca, który odpiera szturm oddziału Moskale poprawiając przy okazji “pudła” Stolnika i Gerwazego? To jest wizja, w którą nie każe nam wierzyć nawet sam Mickiewicz, choć każe nam wierzyć w bardzo wiele! Dlaczego nie? Przecież był Litwinem, przecież wizja ta

niechybnie wzbudziłyby jego entuzjazm! Nie każe nam w nią wierzyć zapewne dlatego, iż wie, że i tak byśmy w nią nie uwierzyli! Gerwazy i Stolnik musieli strzelać świetnie, inaczej po prostu Soplica nie zdążyłby zabić Stolnika. Zrobiliby to Moskale. Może Gerwazy strzelał gorzej niż Soplica, ale strzelał wybornie. Teraz dopiero nakreśliliśmy właściwe tło, na którym możemy podziwiać, kim tak naprawdę jest nasz bohater. Mamy szturm oddziału zdyscyplinowanej, rosyjskiej piechoty, trzech doskonałych strzelców szturmów odpierających – i Jacka Sopllicę, który jednego z owych strzelców zabija niemal nie mierząc, odruchowo, korzystając z broni nieżyjącego Moskala. To, że czyn ów był nieetyczny, napisano już nie raz. Pozwolę sobie ową ocenę uzupełnić skromną uwagą, że był to wyczyn na miarę cyrkowego artysty. To był strzał wirtuoza, strzał odruchowy, prefekcyjny. I nie był to przypadek! Stanowił wręcz znak szczególny Sopllicy, Gerwazy potem dziwi się, że nie poznał strzelca po tym, jak ów zabił niedźwiedzia! Sam Jacek Soplica przyznaje, więcej, tłumaczy się, że zabił odruchowo, automatycznie. Nawet skarży się na “broń ognistą”, jakby mimowolnie przyznając, że zabicie Stolnika bronią białą być może zabrałoby mu nieco więcej czasu. Miałby nieco więcej czasu – zatem może zdążyłby zmienić zdanie. Oczywiście, opowiadając o tym Gerwazemu, swemu zawziętemu wrogowi, niejako tłumaczy się, szuka okoliczności łagodzących. Można argumentować, że Jacek Soplica istotnie był niewinny. To jest argumentacja sensowna, jeśli mówimy o winie, odpowiedzialności. Są okoliczności łagodzące, można uznać go niewinnym właśnie przez to, że władał bronią odruchowo. Być może nie mógł po prostu, fizycznie nie mógł w danej sytuacji nie zabić Stolnika. Ale zapomnijmy na razie o jego winie, dość już o niej napisano, nie ona jest przedmiotem naszego zainteresowania. Sopllicy zależy na wykazaniu własnej niewinności, nam nie zależy specjalnie na wykazaniu jego winy. Chcemy wykazać coś innego. Soplica władał bronią jak zabójca. Ale nie o to tylko chodzi, że nią doskonale władał. Sztuka rzucania nożem to nic więcej niż sztuka rzucania nożem właśnie. Ale jeżeli ktoś potrafi np. rzucając nożem zabić człowieka, to umiejętność ta nie może, po prostu nie może nie odcisnąć się na jego psychice. Sprawne zabijanie ludzi to nie jest jakaś szczególnie demoniczna umiejętność, jak by to stwierdzenie nieprzyjemnie nie brzmiało. Człowiek jest stworzeniem inteligentnym, może się i tego nauczyć. Umiejętność ta bywa zresztą przydatna, nawet konieczna. Uczą się jej na przykład żołnierze, z oczywistych względów. Nie chodzi tylko o to, by umieć to zrobić technicznie, o to również, ale chodzi przede wszystkim o to, by psychicznie temu podołać. Rzecz w tym, że nie ma nic za darmo, że umiejętność ta musi zmieniać psychikę i że – tu moja teza, Jacek Soplica nauczył się tej sztuki **zanim** zakochał się w stolnikównie. Musiał zacząć się jej uczyć dużo, dużo wcześniej, aby móc wtedy, tym jednym strzałem, zabić Stolnika. Dlaczego to ważne? Bo oznacza, że wówczas, gdy planował, jak twierdzi, porwanie stolnikówny **nie mógł** odstąpić od tego zamiaru z powodu, jaki podaje. Nie mógł! Możemy powiedzieć, że po prostu nie miał żadnych szans myśleć w ten sposób. To nie pasuje do jego psychologicznego portretu! Do tego kim się stał, kim był już wtedy, gdy pijał ze Stolnikiem! Soplica wyrzuca Stolnikowi jego, powiedzielibyśmy dzisiaj pragmatyzm, fakt, że ten wykorzystał jego przyjaźń. Że Stolnik kłamliwie twierdził “wnosiwszy szklenicę, że nie miał przyjaciela nad Jacka Sopllicę!”. Soplica nie zauważa przy tym, że sam – w tym samym momencie, wznosząc szklenicę i prawdopodobnie, co najmniej równie głośno deklarując swą przyjaźń dla Stolnika, kłamał równie umiejętnie, jak sam Stolnik! Nigdy nie był przyjacielem Stolnika. Nie mógł nim być. Nie potrafiłby po prostu, zapewne poznał go zbyt późno. Prawdopodobnie mogły go wiązać więzy przyjaźni tylko z ludźmi, których poznał **zanim** nauczył się tak władać bronią, to znaczy, precyzyjniej mówiąc, zanim nauczył się zabijać ludzi. Wyjaśnia to też wiele w kwestii jego relacji ze stolnikówną. Napisałam uprzednio, że różnił się od ludzi naprawdę zakochanych. Te różnice stają się zrozumiałe dopiero teraz. Tak naprawdę staje się zrozumiałe i to, dlaczego ksiądz Robak kierował losem Tadeusza, ale nigdy nie zdradził mu, że jest jego ojcem! Nigdy, nawet umierając, choć wiedział, że umiera! Tadeusz nie jest wówczas nawet obecny, ksiądz Robak rozmawia sobie z Gerwazym. Gawędzi sobie ze swym zawziętym wrogiem, niedoszłym zabójcą, który zresztą równie sprawnie zabija, choć może nieco gorzej strzela. Jakby zapominając przy tym, że stolnikówna stolnikówną, ale gdzieś w okolicy przebywa akurat jego rodzony syn, z którym w zaistniałej sytuacji też wypadałoby zamienić dwa słowa! Rozmawia długo i kwieście, precyzyjnie opowiadając, jakim porządnym w gruncie rzeczy jest człowiekiem,

niecie oszukanym przez różnych drani, których w związku z tym był zmuszony zabić! Gdyby słyszała go wówczas stolnikówna, ofiarowałaby się do Ostrej Bramy za to, że ją ów brylant ominął. Stolnikówna miała po prostu szczęście. Stolnik popełnił straszny błąd, oceniając przydatność Soplicy czysto polityczną (“w istocie wiele znaczył w województwie”) nie potrafił ocenić kim naprawdę jest Jacek Soplica.